Rok 44. Kraków, dnia 15. września 1911. Nr. 18.



Pejedynczy Numer 30 hal.

Pojedynczy Numer 30 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO „DJABŁA“
Kraków, ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

JESIEŃ.

Minęło lato, ten czas uniesień
Przemija, zda się, już bez powrotu,
Na ziemi gości już chłodny wrzesień,
A w ślady za nim rwie się do lotu
W uwiędłe liście ubrana jesień
I znów dokona u nas przewrotu,
Nastroi bowiem straszliwie smutnie
I ludzkie serca i *Dyabła* lutnię!

Poczną się smętne, długie wieczory
Człek więc tak chętnie w knajpie się gnieździ,
Tu polityka, tam znów amory,
Ot, na koniku jakim kto jeździ.
A ponad ziemią, w czasie tej pory,
O zmroku niebo nam się rozgwieździ,
Księżyc urokiem za serce łapie,
Lecz rzadko bardzo, gdy deszcz nie kapie!

Więc będzie światu znów dalej głupio
Szarego życia taka już przędza,
I znowu słabszych silni pochrupią
I jeszcze większa nastanie nędza
I swą zgłodniałą twarzą, jak trupią,
Złe myśli w mózgi nam ponapędza,
Podając leki na głód, goliznę,
Rewolwer, stryczek, albo truciznę!

Strasznem więc życie nasze tułacze
Stało się teraz i ludzi mroczy,
Bo nad przepaścią wciąż ciągle skacze,
Aż w otchłań bezdna kiedyś się stoczy,
A cóż, że czasem ktoś tam zapłacze,
Ból dusi serce, łzy leją oczy...
Nic nie rozprószy już wiecznych cieni,
Nawet ty, piękna polska jesieni!...

Obwieszczenie.

Z powodu zbliżania się cholery fizykat miejski, w porozumieniu z magistratem, zawiadamia mieszkańców m. Krakowa o następujących zarządzeniach sanitarnych:

1. Bakcylom cholerycznym zabrania się wstępu do miasta pod karą aresztu lub grzywny do 200 koron.

2. Kto znajdzie bakcyla cholerycznego na ulicy lub w mieszkaniu, ma natychmiast zawiadomić c. k. policyę, aby go odesłała szupasem do miejsca przynależności.

3. Ponieważ zarazki choleryczne najłatwiej się dostają przez przewód pokarmowy, poleca się wstrzymywanie się, o ile możności, od pożywienia i picia. Jeżeli komu trudno byłoby zastosować się do tego polecenia, powinien przynajmiej wystrzegać się przyjmowania pokarmów i napojów zimnych, (lody np. i wszelkie chłodniki należy podawać na gorąco).

4. Jarzyny i owoce trzeba przed spożyciem gęsto posiekać i oblać rozczynem kwasu karbolowego lub sublimatu.

5. Wszelkich środków, wzbudzających nudności, jak mowy kandydackie, gramofony, orchestrony, katarynki, produkcye na drumli i cytrze, kłótnie o miejsce pod pomnik Kościuszki, dziennikarskie artykuły wstępne, koncerty symfoniczne, flaki z olejem, poezye młodej Polski, teatry amatorskie, fejletony *Czasu*, rozprawy Akademii Umiejętności, posiedzenia instytucyj społecznych i filantropijnych, matche footbalowe i t. d. — zakazuje slę pod utratą praw obywatelskich, małżeńskich i wekslowych.

6. Również zabrania się używania środków rozpalających, jak flirtu, alkoholu, zawierania ślubów cywilnych i kościelnych, kabaretów, wycieczek obupłciowych, tańców, kuzynek i kuzynków, widowisk teatralnych, czytania romansów i t. d.

7. Ponieważ wszelka irytacya jest szkodliwa, należy wstrzymać się od czekania na tramway idący do parku Jordańa, od podawania prośby o zniżenie ceny biletów kolejowych, od wszelkich stosunków z magistratem, od starania się o audyencyę u p. prezydenta, od widoku urzędników podatkowych, od pytania się o ceny mieszkań, od płacenia rachunków w restauracyach, od oglądania obrazów mistrzów „nowej szkoły“, od polityki miejskiej i krajowej i t. d.

8. Zabrania się wymyślać innym współobywatelom od cholery, zwłaszcza w stosunku z ludnością izraelicką, na którą słowa: ty cholero! do cholery! bodaj cię cholera! działają jak Hunyady Janos lub inny środek rozwalniający.

9. O cholerycznych stosunkach panujących w Kole polskiem i krakowskiej radzie miejskiej nie wolno wspominać pod karą ucięcia języka.

10. Wszystkim, a zwłaszcza płci pięknej. zaleca się otwieranie ust tylko w razie koniecznej potrzeby.

Gmina ze swojej strony:

a) postarała się, mając zwłaszcza na względzie ludność uboższą, o podrożenie artykułów żywności, aby uniknąć groźnych skutków przejedzenia się;

b) zaprowadzi biuro statystyczne, które z sumiennością wypełniać będzie rubryki: „zachorowało“, „zmarło“ i „wyzdrowiało“;

c) uwolni zmarłych od dodatków gminnych na lat 10, wszakże z obowiązkiem, aby przy wszelkich wyborach głosowali na listę p. prezydenta;

d) radców miejskich (gdyby czego broń Boże, który uległ chorobie) pochowa na koszt własny;

e) obniży do połowy honoraryum za udział w pogrzebach orkiestry miejskiej;

f) rozszerzy cmentarz rakowicki i wyznaczy osobne miejsce dla zmarłych na cholerę, aby przerwać z nimi komunikacyę zmarłych na inne choroby.

Kraków, 15 września 1911.

Leo prezydent. *Janiszewski* fizyk miejski.

Dwie reformy.

Narzeka „Reforma“
Bije o mur głową,
Że Leo zabagnia
Reformę sejmową.
Musiała „Reforma“
Wstać nie bardzo rano,
Pisząc: „tego zwrotu
Się nie spodziewano“.
Ale kto zna zdawna
Dobrze tego panka,
Dla tego to żadna
Nie jest niespodzianka.
Zasad nie ma żadnych,
Lecz pragnienia duże,
By wszelkim sposobem
Popchnąć się ku górze.
Kiedy więc stańczycy
Rządy znów objęli,
Będzie tańczył w takt ich
Przezacnej kapeli.

Nadzwyczajne wypadki.

Od 1-go września do dnia dzisiejszego nie złapano w Galicyi ani jednego szpiega moskiewskiego tak w surducie, jak w spodnicy. Obawiać się należy, iż policya nie będzie miała nic do roboty.

Już trzeci dzień mija, jak dzienniki nie podały sprawozdania z żadnego matchu footballowego.

Rużyckiego, kustosza Raperswillu, dotychczas nie powieszono.

Dyrekcya Teatru krakowskiego nie usunęła dotychczas p. Solskiego, pomimo, że pobiera sporą gażę.

Urywek z XX. księgi
„PANA TADEUSZA“.

...Na Muzeum techniczne konkurs ogło- [szono
I trzy ładne projekty na nim nagro- [dzono:
Żubr, Zawieja i Knaus zdobyli laury.
Ale, że pan Stryjeński miał w kieszeni [dziury,
Więc choć mówił po polsku, jak krowa [hiszpańska,
Umiał trafić, gdzie gniazdo miała ła- [ska pańska.
A choć dobrą robotą nigdy się nie [szczycił,
To budowę Muzeum w swoje ręce [chwycił.
I otrzymał (bo człowiek to małych [pretensyi)
Trzydzieści sześć tysięcy koron rocznej [pensyi.

Szemrali architekci. Przypomniano owy,
Budowany przez niego ongi gmach [pocztowy,
W którym klatka schodowa klapnęła, [jak długa.
Tegoż losu doznała i budowla druga,
Izba handlowa, „głową Dattnerowską“ [zwana,
W której, pod jego pieczą, zwaliła się [ściana,
A część wieży, jak twierdzi miejscowa [kronika,
Jest na krótkich trawersach — zechce, [to pofika.
Że do trzech razy sztuka, więc i Teatr [Stary,
Gdy go stawiał architekt ten potężnej [miary,
Sprzykrzył sobie na miejscu zazbyt [nudne stanie
I kazał się „osunąć“ tylnej swojej [ścianie.
Wreszcie jego budowy wojskowe ka- [syno,

Nim stanęło, po części już było ruiną,
Bo i w niem jedna ściana runęła na [ziemię.

Lecz pana Tadeusza nie walono w cie- [mię.
Ze wszystkich tych „wypadków“ wyszedł [cało, zdrowo
I zajął się gorliwie Muzeum budową.

Stają mury. Już dach je po części po- [krywa,
Gdy w tem znowu *vis major* przyszła [nieszczęśliwa
I po starym zwyczaju legła w gruzach [ściana.
Krzyknięto naokoło: To rzecz niesły- [chana!
A „mistrz zwalisk“ drżał w strachu, co to [teraz będzie,
Bo sąd wejrzał w tę sprawę...

Zebrały się sędzie
I „mistrza“ za ten pociąg do walenia [dziwny
Ukarały aresztem z zamianą na grzy- [wny.
A miasto, że się okrył taką wielką [chwałą,
Kierunek mu budowy dalszy odebrało.

Choć przeminął rok cały od tej awan- [tury,
Wciąż stoją, jako stały, nieskończone [mury,
A nawet, jako mówią, możem tego [dożyć,
Że znów dwie inne ściany zechcą się [położyć,
A za danym przykładem reszta pójść [gotowa
I zacznie się na nowo Muzeum budowa.

Tymczasem mamy przerwę. Co tego [przyczyną?
Oto rajcom, co z serca dobrego tak [słyną,
Żal pana Tadeusza. Pragną go na [nowo
Uczynić kierującym Muzeum budową.
Niechaj sobie nieborak po przejściach [odpocznie
I pobiera trzydzieści sześć tysięcy ro- [cznie.

Myślicie, że to bajka? Ha, i to być [może.
A jednak ja ten skandal między prawdy [włożę.

Nie-architekt.

„Przegląd Lwowski“ drwiąc sobie z rzekomych, według niego, 7 milionów, jakie miały kosztować wybory galicyjskie, oświadcza, że za setną część tej kwoty, t. j. za 70.000, dobrowolnie zrezygnowałoby z kandydatury pięciu niewybranych demokratów narodowych, oraz trzech innych byłych posłów, a między nimi prof. Dr. Starzyński.

Redaktor „Przeglądu“, p. Masłowski, sądzi zapewne po sobie, bo w swoim czasie sprzedał swe pióro postępowe konserwatystom. Ale widocznie siebie wyżej „ceni“, bo wziął za zasady przynajmniej 5 razy tyle, na ile ocenia kupno ośmiu mandatów.

Co po sejmie?

Przyszło pytanie z wiedeńskiego nieba
Czy galicyjski sejm zwołać potrzeba?
Na to odpowiedź wyszła Badeniego:
„Do bani z sejmem! co nam przyjdzie [z tego

I bardzo słusznie. Bo nużby kto skory
Był napiętnować ostatnie wybory?
Nużby wspomniały zapalone głowy,
O ordynacyi wyborczej sejmowej?

Nużby zapytał mąż jaki zuchwały:
Czy się zaczęły budować kanały?
Nuż jaki warchoł obraziłby uszy
Szerzących nędzę panów agrarjuszy?

Rozchodzi się chwała.

Pomimo, że dr. Leo całkiem widocznie powraca do konserwatystów, nie wszyscy z nich przyjmują czule tego nawróconego. W *Słowie* warszawskiem, organie ultrakonserwatywnym umieszczono artykuł „Z pod Wawelu“. w którym schłostano rządy oligarchii, strzegącej pilnie tylko własnych interesów. „Jej ciężką i niezawodną rękę czuje na sobie ludność Krakowa we wszystkich dziedzinach gospodarczego życia“. A dalej pisze *Słowo: Pod opiekuńczemi skrzydłami prezydenta miasta, krzewi się i rozwija coraz bujniej* **haniebny system**, który z zaszczytu kierowania losami gminy, czyni *mętne źródło* prywatnych intrat, które garści uprzywilejowanych jednostek *podporządkowuje najżywotniejsze interesy ludności*“.

Widocznie ta opinia Warszawy zabolała p. prezydenta, kiedy postarano się o podanie jego portreciku w *Tygodniku Illustrowanym* ex re pięćdziesiątej rocznicy urodzin tego „zasłużonego“ obywatela. Mamy więc zapowiedź ...jubileuszu. Spodziewamy się, że komitet, do którego zapewne wchodzą pp. Kosobucki, Nowotny, Dach, Pająk, Schneider, Zbroja i kilku notablów kazimirskich, wywiąże się godnie z zadania.

Rośnie, rośnie, rośnie
Teatralne błocko, —
Świeżo usunięto
Ze sceny Wysocką,
Jedyną artystkę
W całej pełni słowa,
Jaką miała jeszcze
„Scena narodowa“.

I milczy opinia
„Szanownej“ publiki,
Pary z ust nie puszczą
„Poważne“ dzienniki,
Bowiem świętą dla nich
Pachciarza osoba —
Może robić Solski
Co mu się podoba.

Jak wiadomo współpracownicy *Słowa Polskiego*, znani i cenieni humoryści p. Klewe i Tersytes (Klemens Weiss i Jerzy Bandrowski) prowadzą nadscenkę „Ul“, a trzeci współpracownik p. Kornel Makuszyński zakłada we Lwowie nowy kabaret. Tylko tą obfitością humorystów w *Słowie Polskiem* można wytłumaczyć korespondencyą z Zakopanego, w której Mickiewicz i Kościuszko są postawieni na równi ze Szczepanowskim. W dalszym ciągu korespondencyi autor opuszcza nawet Mickiewicza i z ironią prawi o nas, jako o „spadkobiercach Kościuszki i Szczepanowskiego“.

Zestawienie to mogłoby przynieść zaszczyt humorystom, ale w poważnej (?) korespondencyi budzi obawę o całość klepek korespondenta i redakcyi.

Do rzędu humorystów zaliczyć też należy p. Kłyszewskiego, b. pomocnika bibliotekarza w Rapperswillu, który oświadczył drukiem, że p. Sokolnicki, słynny nabywca dubletów „za drogo kupił tę makulaturę“.

Semper gadativus.

Kochany nasz Wiluś
Wciąż gada bez przerwy;
Teraz znów powiedział,
Że ma tęgie nerwy.

Lecz kto od Anglików
Dostał nauk furę,
A znosi to chłodno,
Ten ma... twardą skórę.



Prezydent: A gdyby tu przyszła do mnie taka pani, co się nazywa Reformą Wyborczą, to powiedz, że niema mnie w domu.



Na tę *flotę wojenną* wydałem miliardy,
Mam więc teraz gwałtowną zaiste ochotę,
Na pokrycie wydatków, zabrać się do „pracy"
I podążyć do Francyi po *brzęczącą flotę*.

Telegramy.

Lwów: Zjazd ruskich Sokołów i Siczowników, wypadł pod każdym względem — imponująco. Entuzyazm ogólny budzili mołojcy uzbrojeni w sękate kostury, z browningów nie zrobiono na razie użytku. Podczas ćwiczeń zlotowych najbardziej podobała się figura, gdy ruscy klerycy, zakasawszy rewerendy, puścili się kozaka. Mirosław Siczyński nadesłał ze Stanisławowa telegram, iż z powodów od niego nie zależnych przybyć nie może, prosi jednak, aby następny zjazd odbył się w Stanisławowie, by choć przez okno mógł śledzić rozwój armii młodo-ukraińskiej. Wyjątkowo żadnemu z Lachów nie rozpruto brzucha ani nie połamano rąk lub nóg. Konsumcya „horiłki“ wzmogła się w dwójnasób, spożyto też odpowiednią ilość czosnku, czyli tak zwanej „ruskiej wanilii“. Oddział ukraińskich Sokołów-pionierów rozpoczął na Sanie pod Przemyślem budowę mostu, którędy „wsi Laszkie“ mają być wytransportowani na Zachód.

Berlin: Zanosi się na wojnę z Francyą, na razie jednak brakuje pieniędzy. Cesarz Wilhelm przygotował już odpowiednią mowę, wzywającą naród do składek na ten cel, nie wygłosił jej jednak publicznie. Śruba Zeppelina jest już w porządku, nie ulega więc kwestyi, że zwycięstwo i tym razem stanie się udziałem Niemców.

Paryż: Wiadomości o wojnie z Prusami są mocno przesadzone. I Francya nie ma pieniędzy. Należy się spodziewać, że rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich wstrzymane będzie aż do czasn odnalezienia Giocondy, co stanie się jeszcze prawdopodobnie w tem stuleciu.

Bonarka: Przybył tu pan prezydent Leo, witany owacyjnie i zamieszkał w swej posiadłości, skąd niebawem podąży do Krakowa, gdy tylko ukończone zostaną adaptacye i przeróbki w Pałacu Larysza, w którym i tak mieszkać nie będzie, bo wyjeżdża do Wiednia. Koszta restauracyi poktryto z funduszu upiększenia miasta Krakowa.

Belgrad: Król Piotr powrócił już z Petersburga, dokąd wywiózł swą córkę. Prokuratorya ma mu zamiar wytoczyć proces o handel żywym towarem. Książę Jerzy uspokoił się zupełnie i zamierza wstąpić do klasztoru, prawdopodobnie do tego, którego przeorem jest O. Teodor Ronikier.

Warszawa: Zainteresowanie procesem Ronikiera ogromne. W razie uwolnienia ma on podobno postarać się o rozwód ze swą dotychczasową żoną i oświadczyć się o rękę pani Borowskiej. Przebieg morderstwa przedstawionym będzie w kinematografie i stanowić będzie znakomity środek pomocniczy przy wykładach popularnych, mających na celu uświadomienie społeczeństwa.

Saloniki: Od czasu zastąpienia dawnych dam haremowych nowemi siłami, były sułtan uspokoił się zupełnie i oddaje się pracy na łonie swej rodziny.

Teheran: Mahomed-Ali walczy, gdzie jednak, o tem nie wiadomo. W całym kraju spokój, dzięki temu, że komunikacya zupełnie przerwana i Europa nie może się mięszać w wewnętrzne sprawy perskie.

Londyn: Według urzędowych sprawozdań strejk zakończony został zupełnie pomyślnie. Na zakończenie wygłosił towarzysz Daszyński płomienną mowę, w dowód uznania ofiarowano mu gruszkę i mandat do parlamentu z Londynu i okolicy.

Rzym: Papież przygotowuje nowe *breve* o redukcyi świąt. Według niego niedzielę przenosi się na czwartek, inne dni tygodnia pozostają niezmienione. Ludności pozostawia się do woli, może sześć dni pracować, jeden zaś odpoczywać, lub odwrotnie. Ten ostatni projekt podoba się ogromnie urzędnikom magistratów.

Z ostatniej chwili.

Osobiste: Jak się dowiadujemy z najpewniejszego źródła margrabia Doboszyński z Siemiechowa wyjątkowo nie będzie się ubiegał o opróżnione przez śmierć ś. p. kardynała Puzyny stanowiska biskupa krakowskiego, gdyż na to nie pozwalają mu jego liberalne zapatrywania. Gdyby natomiast zawakowała posada krakowskiego rabina, nie jest wykluczonem, czy nie kompetowałby o nią któryś z krakowskich demokratów z pod sztandaru Nowej Reformy.

Towarzystwo upiększenia miasta Krakowa uznając błogą i wydatną działalność pana barona Puszeta, który wynajął swój pałac przy ulicy Starowiślnej na pomieszczenie koszar wojskowej policyi, postanowiło mianować go swoim członkiem honorowym. Dzięki nowym lokatorom, ulica Starowiślna wygląda obecnie wprost imponująco, wdzięku niebywałego dodają jej rozwieszone w oknach na sznurkach rękawiczki i inne części męskiej garderoby.

Pan prezydent Leo, który według zapisków biura statystycznego, stracił w Maryembadzie około siedmdziesiąt kilogramów żywej wagi, powrócił już nad Wisłę, nie objął jednak urzędowania, lecz przebywa w Bonarce. Z tego powodu nie chciał wziąć osobistego udziału w pogrzebie kardynała Puzyny, który jak wiadomo był konserwatystą, bojąc się zresztą narazić swym przyjaciołom wyznania mojżeszowego.

Dyrektor Kopera ubiega się o posadę kustosza muzeum raperswyllskiego.

Kawiarnia i szkoła: Dziwią się ogromnie, że magistrat pozwolił na dobudowanie trzeciego piętra na domu niegdyś Götza przy ulicy Karmelickiej, zapominają jednak, że jestto własność pp. Federowicza, Beringera i Spółki, której przecież nie obowiązują żadne prawa ani przepisy. Ciekawszem jest jednakowo, jak pogodzi się z gimnazyum umieszczona w tym samym budynku kawiarnia?... Ze względów pedagogiczno-dydaktycznych ma to być nawet wskazanem, by młodzież na własne swe oczy poznawała życie kawiarniane i jego dobre i złe strony. Szkoda tylko, że w tym domu nie założą właściciele jeszcze jakiej innej instytucyi z damską obsługą, cieszyłaby się z pewnością należytą frekwencyą.

Cholera: Oprócz tyfusu, który szerzy się na Kazimierzu w całej pełni, miejski urząd nie-zdrowia nie notuje zresztą żadnej większej epidemii. O cholerze niema ani mowy, urzędy akcyzowe otrzymały polecenie, aby każdego przyłapanego bakcylusa cholerycznego odstawiały pod eskortą do pana fizyka. Z obawy przed zawleczeniem cholery zakazano w fotoplasticum pokazywać widoki z okolic nawiedzonych zarazą. Dzięki tym energicznym zarządzeniom, możemy już spać spokojnie... (chyba, że kto ma pluskwy w łóżku, ale na to pomaga znów Zacherlin).

Z komisyi aprowizacyjnej: Na ostatniem posiedzeniu przyjęła komisya jednomyślnie do zatwierdzającej wiadomości podrożenie mięsa, mleka, chleba i węgli, ziemniaków, nafty, cukru i t. d., postanowiła natomiast nie zgodzić się na podwyższenie ceny za *Illustrowany Kuryerek Codzienny*, który zdrożał o jednego halerza. W czasie śliwkowym i cholerycznym papier jest potrzebny koniecznie, protest więc ko_

misyi spotkał się z ogólnem a zasłużonem uznaniem.

Wolny i Kosobucki: Pogodzenie się poważnionych jeszcze nie nastąpiło.

Co nas czeka w jesieni?

1) Dalszy ciąg podrożenia najrozmaitszych artykułów żywności.

2) Podrożenie węgli i wszystkiego innego z powodu spodziewanego kolejowego strejku, lub przynajmniej biernego oporu.

3) Kupa obietnic panów posłów, że będą się starać dopomódz, ale cóż oni winni, skoro rząd nic sobie z tego nie robi.

4) Połamanie nóg w rozkopach, które z pewnością rozpoczną się pod jesień.

5) Przejechanie automobilem przez jakiegoś zwaryowanego samochodnika. Oni nie robią sobie nic z wszelkich przepisów, ale jeżdżą z coraz większą chyżością po ulicach miasta.

Pytania przygotowane przez Akademię Umiejętności na następny konkurs.

1) Obliczyć, ile w przypuszczeniu będzie mogła za lat siedmdziesiąt pięć kosztować zwykła bułka jednocentowa, jeśli ceny nadal będą się podnosić w tym samym stosunku.

2) Skreślić żywot i zasługi dra Juliusza Lea, pierwszego prezydenta rozszerzonego Krakowa, krakowskiego demokraty i wykazać, czem byłby dzisiaj, gdyby był pozostał nadal konserwatystą.

3) Wykazać o ile zaprowadzenie orkiestry miejskiej wpłynie na poprawę stosunków hygienicznych w mieście.

4) Na podstawie kwitów i dokumentów urzędowych obliczyć z możliwą dokładnością, ile markiza Doboszyńskiego kosztowały ostatnie wybory i wykazać prawdopodobieństwo, z jakiem może się spodziewać wejścia przecież raz do austryackiego parlamentu.

5) Czy urzędnik magistratu musi koniecznie chodzić do biura, aby pracować dla dobra gminy?

6) Opis gruntów pofortyfikacyjnych pod względem geograficznym i politycznym.

7) Wykazać i udowodnić jaki zabójczy wpływ na wszelkiego rodzaju bakcyle chorobotwórcze, mają wyziewy z rowów i kałuż na obszarze gmin przyłączonych.

8) Ślepota a oświetlenie niektórych gmin podmiejskich.

9) Braterstwo pomiędzy Polakami i Czechami, czy jest możliwe i w jakim stopniu. (Przykład: radca Beringer).

10) Deficyt miejski, a różne nadzwyczajne, a niepotrzebne wydatki, n. p. sprawienie p. prezydentowi klozetu za dwa tysiące!

Mający chęć wzięcia udziału w konkursie, mają się zgłosić w kancelaryi Akademii, gdzie mogą poinformować się o warunkach.

Cyganiewicz.

Z radości każdemu
Puchnie dzisiaj głowa,
Przywiół Cyganiewicz
Milion do Krakowa.
I dobry użytek
Zrobić z nich zamierza,
Bo pragnie żydostwo
Wykupić z Kazimierza.
Z Rynku nas rugują,
Chociaż każdy zrzędzi,
Niechże on ich za to
Choć stamtąd przepędzi.
Niechaj drugi milion,
Jak najprędzej złupi,
I Stradom i Kazimierz
Od żydów wykupi.

Recepta na powodzenie.

Giętki kark, piękny gest,
Modny krój, mina fest,
Pewności huk, blagi wraz,
Niższych depcz, wyższym w pas,
Pamiętaj zawsze wkręcić się,
Choć nie żądają wcale cię,
Bylebyś na tem zyskał coś,
Sam, bez skrupułu, już się wproś.
By dojść do czego, pamiętać chciej,
Szczelnie zamkniętą kasę miej,
Bo tylko brać, a nigdy dać,
Przy tej zasadzie trzeba stać!
Jeśli ci czasem zrobią: tfu!
W samo oblicze, nie trać tchu,
Obetrzej ślad, jak gdyby nic,
O bagatelkę nie smuć lic!
Nie dbaj o głupich, co cnotę czczą,
Bo to stanowczo głupcy są,
Przy tych szczęśliwych zawsze stój,
Co z ciemnem czołem idą w bój.
Szacunek ludzki, głupia rzecz,
Strasznie człowieka cofa wstecz
I do postępu tamuje krok
I do zdobyczy krępuje skok...
Gdy tak szczęśliwie ziemski raj,
Gładko ci przemknąć uda się,
Na schyłku życia w skruchę się wdaj,
A fortel ten nie zwiedzie, nie.
Więc na pogrzebie będzie szum,
Mówkę niejedną palną ci,
Wieńców niemało, ludzi tłum,
Zganią zaś, chyba ludzie źli.

Z życia Bismarka.

Opowiadają o naszym wielkim przyjacielu, Bismarku, że był to człowiek w życiu prywatnem nieznośny, a każdemu, kto tylko miał sposobność z nim się zetknąć, potrafił zawsze porządnie zalać sadła za skórę. Najwięcej kłopotów miał z nim przyboczny lekarz, od którego wymagał, aby dbał o jego zdrowie, a nie przestrzegał wcale jego wskazówek, owszem, zawsze i wszędzie je sobie lekceważył.

Zdarzyło się, że pewnego razu coś zaczęło go gnieść w okolicy żołądka. Wezwał więc lekarza i zaczął się ogromnie złościć, że ten dopytuje się, w którem miejscu go boli.

— Ci lekarze, to doprawdy nie mają ani za grosz oleju w głowie! — zawołał zniecierpliwiony. — Gdybyś pan był naprawdę mądry, nie potrzebowałbyś się o nic pytać, ale sam doszedłbyś do tego, co mi dolega...

— W takim razie radziłbym waszej książęcej mości — odparł lekarz z uśmiechem — aby wziął sobie weterynarza za lekarza domowego! On nigdy o nic nie pyta się pacyenta.

Kronika krakowska.

(Cholera. — Co jej dogodzi? — Cośkolwiek o „Nowej Reformie“ i jej wysługiwaniu się żydom. — Drożyzna, jako środek anticholeryczny. — Wskrzeszenie Piotrowina. — Czy Michał pomoże. — Teatry. — Orkiestra Namysłowskiego).

Taka to już moja „choleryczna“ dola, że w trzeciej coś z rzędu kronice dwutygodniowej muszę poruszać sprawę cholery i doprawdy sam już jestem w strachu, bym się jej nie nabawił i nie rozniósł potem pomiędzy Czytelników. Wprawdzie w myśl wskazówek pana fizyka dolałem do atramentu wody karbolowej i pióro wygotowałem we wrzącej wodzie, kto tam jednak wie, czy i to się zda na co; woda karbolowa może się okazać fałszowaną, bakcyle choleryczne odporne na gorąco.

Jedno tylko może podobno dać im radę, nie znoszą one zbyt wielkiego smrodu, na który są mało odporne, w tym więc celu magistrat w gminach przyłączonych pozostawił w rowach istne gnojówki, które, jak z tego widać, nie są rozsadnikami zarazy (twierdzenie „Nowej Reformy“), ale przyczynić się mają do zdrowia i uszczęśliwienia mieszkańców. Dziwi mię to jedynie, że organ demokratów narzeka na porządki miejskie, które właśnie

tym demokratom zawdzięczamy, chyba, że ma to być lekki bodziec (żydowskie „gib ihm a Setz!“), skierowany w stronę pana Lea, by już raz kupił „Nową Reformę“, bo pan markiz nadwyrężył kieszeń w czasie wyborów i potrzebuje monety. Jeśli się nie pospieszy, to trzeba mu się będzie przypominać, a jest dość różnych sposobności.

Bo, że z powodu śmierci kardynała Puzyny „wywnętrzyła“ się poczciwa staruszka z ulicy Jagiellońskiej, temu się nie dziwię, tłuści i chudzi współpracownicy tak piszą, jak *pan* każe, a *pan* robi znów tak, jak polecą żydzi. Trudno zaś wymagać, aby żydzi mieli chwalić katolickiego biskupa. Zupełnie co innego, gdyby tak umarł rabin z Sadogóry, wówczas „Czas“ i „Głos Narodu“ siedziałyby cicho, „Nowa Reforma“ wyszłaby w czarnych obwódkach i wysłałaby deputacyę z wieńcem. To tylko boli, że chrześcijanie schodzą coraz bardziej na żydowskich parobków i za nich wyciągają z ognia kasztany, by sobie palców nie popiekli.

Ciekawie, swoją drogą, wyglądał ten artykuł, bardzo wojowniczy z początku, więcej umiarkowany w drugiej części. Dowiadywałem się, coby mogło być przyczyną, powiedziano mi, iż pierwszą połowę pisał autor przed kolacyą, drugą po niej, gdy był już w lepszym humorze.

Przepraszam bardzo, że pomieszałem cholerę z „Nową Reformą“, czy może odwrotnie, stało się to jednak z naturalnego rzeczy porządku.

Kontynuując więc choleryczną pogawędkę, muszę wspomnieć, że nie potrzebujemy się wcale cholery obawiać, gdyż, jak wiadomo, szerzy się ona drogą przewodu pokarmowego, a im kto mniej je, ten pewniejszym może być, że nie wleci mu bakcyl choleryczny do paszczęki. Abyśmy zaś nie grzeszyli obżarstwem, postarał się już magistrat, komisya aprowizacyjna, rzeźnicy, masarze, piekarze i t. d., a zabrali się tak energicznie do dzieła, że w rezultacie zabrakło Krakowowi mięsa!... Brakuje nam zresztą i wielu innych rzeczy, n. p. politykom mózgów, ale skoro oni bez nich mogą się obejść, spróbujmy, czy nie powiedzie się nam to samo w kwestyi mięsnej.

Drożyzna doszła już do tego stopnia, że nawet mydło, którego przecież nikt nie je, podrożało, podrożała i nafta! Bo, że tam cukier podskoczył, choć nie ma nóg, to ja sobie z tego nic nie robię, kto chce mieć słodkie życie, niech płaci.

Panowie radcy i ojczym nasz, pan Leo, wracają z wakacyjnych wywczasów, niechże więc wezmą nas pod swe opiekuńcze skrzydła. Niech pan prezydent zabawi się w św. Stanisława i zbudzi Piotrowina-komisyę aprowizacyjną ze snu wiecznego, a zdobędzie sobie naszą dozgonną wdzięczność i może być pewnym, że zbudujemy mu pomnik, wcześniej nawet, niż Kościuszce, a z pewnością żaden konserwator nie powie *veto!* — choć chcielibyśmy umieścić go na Rynku. Obiecujemy nie żądać mięsa argentyńskiego, by rządowi nie robić kłopotów, wystarczy, jeśli nam dacie mięso galicyjskie, ale tańsze.

Trudna jednak rada, pan namiestnik nie może się narazić owym 45 panom, którzy pochwalili jego politykę, a między nimi są sami prawie agraryusze, owi sprawcy wygłodzenia ludności miejskiej! Szkoda więc czasu, kosztów i zachodów, pan Michał, choćby chciał, pomódz nam nie potrafi, zrobi to chyba dopiero Dr. Leo, jeśli zostanie ministrem.

Aby Szan. Czytelnika nie zanudzić na śmierć cholerą i drożyzną, co w tym epidemicznym czasie nie jest wcale wskazanem, przechodzę do spraw teatralnych, na których wprawdzie się nie znam, jednak tak, jak to robią krakowscy uczeni, właśnie o nich najmądrzej może potrafię coś powiedzieć.

Zaczynam, rzecz prosta, od teatru miejskiego, jak go złośliwi nazywają imienia Solskich.

Skonstatowałem na własne oczy, że rzeczywiście od wewnątrz nieco go odnowiono, na własnej skórze zaś, że bilety podrożały, a repertuar nie uległ zmianie na lepsze. Pod płaszczykiem patryotyzmu wystawia się sztuki takie, aby jak najmniej kosztowały, personal artystyczny nie uległ wielkim zmianom.

Ponieważ pan Solski narzeka na ciągłe niedobory i ogromne wydatki, radziłbym, aby rozpuścił całą swą drużynę, a grywał tylko monologi. Razem z p. Mikuckim dadzą sobie radę i zaoszczędzą wiele.

Teatr ludowy, podzielony na dwie części, lwowską i krakowską, gdyby nie *Krowoderskie Zuchy*, zapewnie nie byłby już istniał, choć takiego teatru potrzeba nam koniecznie. Trudno jednak, nie cieszy się poparciem sfer miarodajnych, a i publiczność także o nim zapomina.

Trzeci teatr, tak zwany *Nowości*, tyle pozostawia do życzenia, że stołki ustawione są zbyt ciasno, tak, jakby to planował n. p. dyrektor Solski, a nie Poleński, który przecież cieszy się bujniejszymi kształtami i powinien pamiętać o przysłowiu: Nie czyń drugiemu, co tobie niemiło!...

Nie żądajmy jednak od naszej publiczności zbytniego poparcia narodowej sztuki, ona tego nie lubi! To jest publiczność, nie sztuka! Widzieliśmy to na koncercie orkiestry Namysłowskiego, którą przyjęto bardzo zimno, nie tak, jak na to zasługiwała! Gdyby tak na afiszach wypisano: słynny muzyk Fujarini, albo: orkiestra amerykańsko-australska pod batutą dyrektora Cimbaliniego, lub przynajmniej Viskoczila... potryndałby cały Kraków do Starego Teatru. Ponieważ jednak przyjechał tylko Namysłowski, ktoby się tam trudził!... Co oni mogą zagrać?!...

Sala świeciła też pustkami, a szkoda, bo warto było pójść i przysłuchać się! Serce Polski dla braci z za kordonu jakoś jednak jest nieczułe!...